

Z teatrów warszawskich

„Dom otwarty“ Bałuckiego

w Teatrze Nowym

TEATR NOWY powinien zmienić nazwę i ogłosić się teatrem „fin de siècle'u“. Wypieczajnował się bowiem w sztukach z końca zeszłego wieku, w pomnażaniu i unowocześnianiu różnych „smaczków“ z tamtych czasów i raczy nas jedną z drugą komedią z „anno 1900“ z przyległościami. Jest to trocnę „zycie ułatwione“. Sam ten temat ma taki ładunek śmieszności, że musi wywoływać na widowni wesołość. Owe stroje, krygowanie się, pruderyjne zakłamania czy kabaretowe „szaleństwa“, no i stare „muzyczki tony“ — są same przez się nieodparcie zabawne. Jeżeli wszystko to jest jeszcze dowcipnie ujęte, może być dobrą zabawą. Raz lub dwa razy. Jednakże zbyt często podawane zaczyna trochę nużyć i staje się monotonne, jakoż obraca się ciągle w tym samym kręgu spraw i ludzi. Przy tym aktorzy z konieczności zrosili się ze swymi ciągami takimi samymi rolami, tak, że na czwartej czy piątej premierze wydaje nam się, iż ciągle jesteśmy na tym samym przedstawieniu. Wrażenie jest tym silniejsze, że środki inscenizacyjne wszystkich tych przedstawień są bardzo podobne, opierające się na pewnej określonej recepcie, według której ze starej i często zwietrzałej ramoty przygotowuje się nową komedię muzyczną czy operetkę.

Bałucki niewątpliwie nie skłasyzniał do tego stopnia, by go nie wypadło poddać takim zabiegom odmładzającym. Jego komedyjki, z których tylko bardzo nieliczne przetrwały próbę czasu, obracały się w mieszczańskim światku krakowskim, podpatrywały różne śmieszności ludzkie w sposób łagodnie pobłażliwy, daleki od jakiegokolwiek zgryźliwości czy ostrości spojrzenia. Bałucki patrzył na sprawy mieszczańskie jak typowy mieszczanin, ale miał niewątpliwy talent do chwy-

tania i utrwalania ludzi w kilku karykaturalnych rysach, dzięki czemu komedie te śmieszyły i dzięki czerni były polem do popisu dla aktorów.

Z tym wszystkim mocno już jednak wyblakły i bardzo są odległe od spraw naszych czasów. Trzeba by im chyba dodać przez jakąś odpowiednią inscenizację bodaj trochę pazurów — choćby wbrew zamierzeniom autora — aby mogły dziś żywiej zainteresować. Inszenizacja st. Perzanowskiej nie poszła po tej linii, ale postużyła się wspomnianym, wypróbowanym już w Teatrze Nowym, sposobem. W takim ujęciu „Dom otwarty“ napęczniał niesamowicie najróżniejszymi przybudówkami i wstawkami, swą nikłą treść zagubił w całej masie ornamentów i w sumie został rozdęty do rozmiarów całkiem zwyczajnej i bardzo hałaśliwej operetki. Jak w operetce znajdziecie tam po trochu wszystkiego. Jest muzyčka za sceną i przed sceną, przygotowana przez T. Syglicyńskiego, ale miejscami, zwłaszcza w pierwszym i trzecim akcie, męcząco niepotrzebna i łamująca tempo komedii. Jest doskonały baletek, w którym triumfy święci Krzyszkowska i Wójcikowski. Baletowy prolog daje dowcipny obrazek ówczesnego Krakowa na tle kościoła Mariackiego i Sukiennic, w którym do kompletu typów z tego szanownego miasta brak chyba tylko jakichś kontuszowców Polonusów, może zresztą dlatego, że to komedia mieszczańska. Ale oczywiście bez tego prologu obešlo by się też zupełnie dobrze. W zespole Teatru Nowego jest Chór Czterech Asów, więc zatrudniono go odśpiewaniem wesołych kupletów przed trzecim aktem.

Taką samą mieszaninę mamy i w grze aktorów. Miejscami ma się wrażenie, że reżyserce chodziło o zachowanie rodzajowości obrazków obyczajowych, a miejscami przedstawienie wpada znów w zdecydowaną farsę. Farsowy — i to kapitalnie farsowy — był jako Ciuciunkiewicz

lepiej jest urządzać bale, czy też lepiej siedzieć samemu w domu, dziś się nie zastanawiamy i tak nie mamy gdzie gości przyjmować. Natomiast kiedy w tym krakowsko-mieszczańskim domu po całym rosgardiaszu zapanowała znowu — u Bałuckiego i u Perzanowskiej — czarująca idylla z grą w szachy w jednym kącie, a z grą na cztery ręce na fortepianie w drugim, to za taką idyllę oziękujemy i w ostateczności wolelibyśmy już nawet zajęcie Fikalskiego. Na te wszystkie sprawy trzeba dziś patrzeć trocnę z ukośną, bo inaczej powstają przykre pomyłki. A Mularczyk właśnie pokazał, jak można stworzyć postać komiczną nawet przy bardzo nikłym w tym kierunku talencie. Dał świetną karykaturę służącego Franciszka.

Bo karykatury też były w tym przedstawieniu „Domu otwartego“, nie tylko zoologiczne typy wyfraczonych „dżentelmenów“ i panien Ciuciunkiewiczównych (ich mama st. Perzanowska znów odbiegała od nich stylem gry), ale przede wszystkim Fikalski. A Bogucki w tej roli był nie tylko duchem balu, ale i całego przedstawienia. Grał kilka koma uproszczonymi rysami jak w karykaturze, ale doskonale, z zawrotnym tempem i swobodą.

Słowem, prawie wszyscy grali dobrze, ale całość się jakoś rozlatnia. Trudno nie przyznać jednak, że w tej całej mieszaninie było sporo momentów szczerze wesołych, a to dzięki zarówno Bałuckiemu, jak i reżyserce, której udało się kilka konceptów teatralnych.

Nie udały się natomiast dekoracje J. M. Szancera, jak i — przeważnie — kostiumy teoż.

AUGUST GRODZICKI

—oOo—

NOWY NUMER

»Zycia Słowiańskiego«

Nowy potrójny numer „Zycia Słowiańskiego“ przynosi na wstępie przemówienie sekretarza generalnego

Szwajcarska

antologia wierszy